Rok II. Lwów, poniedziałek 13. kwietnia 1908. Nr. 374

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. . .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . . .	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Namiestnik hr. Potocki zamordowany!

Krwawemi zgłoskami zapisał się dzień wczorajszy w kronice naszego miasta. Namiestnik hr. Andrzej Potocki padł ofiarą bestyalskiego zamachu, wykonanego z całym rozmysłem i świadomością przez dwudziestoletniego zaledwie hajdamakę, który podczas audyencyi strzelił trzykrotnie do namiestnika i spowodował tem zgon jego.

Stało się to około godziny ½2 po południu, a wiadomość o potwornej zbrodni rozbiegła się w jednej chwili po całem mieście, wywołując wszędzie oburzenie i zgrozę. Poprostu wiary dać nie chciano, aby to było prawdą, ale niestety, straszliwa wiadomość nie kłamała. Namiestnik nie żyje, zgładzony ze świata zbrodniczą ręką hajdamackiego fanatyka, który obrał go sobie za cel zemsty w imię urojonych, a jedynie przez niesumiennych agitatorów w bezkrytyczne umysły wpajanych krzywd narodu ruskiego.

I trzeba było, że ta nikczemna zemsta dotknęła właśnie człowieka, który na każdym kroku wykazywał zrozumienie i odczucie potrzeb narodu ruskiego, człowieka, który odnosił się do Rusinów nietylko z całą bezstronnością, ale także z niekłamaną życzliwością, popierając gorąco ich uzasadnione żądania kulturalno-narodowe, a w ogóle dając im na każdym kroku jawne dowody szczerej przychylności, opieki i sympatyi.

A co najsmutniejsze, że tej ohydnej zbrodni dopuścił się człowiek inteligentny, z akademickiem wykształceniem, jeden z tych, którzy są przyszłością narodu ruskiego.

Jakże beznadziejnie i czarno przedstawia się ta przyszłość, jeżeli pośród tych, którzy są kwiatem każdego społeczeństwa, chowają się mordercy, spełniający najohydniejszą ze wszystkich zbrodni — bo skrytobójstwo — nietylko z rozmysłem i wyrachowaniem, ale co najwstrętniejsze, z przejmującym wprost grozą cynizmem!

* * *

Wedle relacyi naszych sprawozdawców, zamordowanie hr. Andrzeja Potockiego nastąpiło w okolicznościach następujących:

Jak zwykle co niedzieli, odbywały się wczoraj w gmachu namiestnikowskim audyencye, na które ma przystęp każdy, kto zgłosi się poprzednio w biurze prezydyalnem z prośbą o audyencyę.

Wśród licznych petentów zgłosił się wczoraj przed południem młody, 20 lat liczący

akademik ruski Mirosław Siczyński

słuchacz III. roku filozofii na uniwersytecie lwowskim, pod pozorem proszenia namiestnika o suplenturę gimnazyalną. Uzyskawszy audyencyę, udał się do poczekalni i razem z innymi czekał na swoją kolej. Jak zeznał następnie jeden z naocznych świadków, Siczyński przez cały czas

zachowywał się niespokojnie

i zdradzał widoczne zdenerwowanie. Co chwila wstawał ze swego miejsca i znowu na nie powracał, przerzucając machinalnie leżące na stole gazety, podchodził do okna, przechadzał się po sali, kilkakrotnie nawet wychodził na korytarz, przytem nieustannie ocierał nos chustką i wydobywał z kieszeni indeks uniwersytecki. Wogóle, zachowanie się jego cechowała pewna anormalność, ale któż mógł przypuszczać, że ten młody i przystojny człowiek przyszedł z powziętym z góry zamiarem zamordowania zastępcy monarchy.

Wreszcie przyszła kolej na niego. Było wtedy

około pół do drugiej.

W sali znajdowali się jeszcze tylko dwaj czekający na audyencyę i woźny prezydyalny Józef Kaniak. Ten ostatni wpuścił Siczyńskiego do gabinetu audyencyonalnego, w którym znajdował się namiestnik hr. Potocki w pełnym mundurze i z orderem „Złotego runa“ na piersi, nie przeczuwający, że za chwilę padnie ofiarą zdziczałego hajdamaki.

Zaledwie bowiem zamknęły się za Siczyńskim drzwi gabinetu, znajdujący się w poczekalni usłyszeli z przerażeniem

strzały rewolwerowe,

które rozległy się z okropnym hukiem w gabinecie namiestnika. Nie namyślając się ani chwili, wszyscy trzej, a tuż za nimi drugi woźny, Teodor Majkut, rzucili się do gabinetu i tu oczom ich przedstawił się okropny widok.

Na środku pokoju, na podłodze,

leżał krwią zbroczony namiestnik

opierając się na jednej ręce, a zasłaniając się drugą przed wymierzonym ku niemu rewolwerem. Przed nim, z dymiącym jeszcze brauningiem w ręku, stał Siczyński, który w tej chwili strzelił jeszcze raz do swej ofiary.

Na widok wpadających do gabinetu, namiestnik zawołał słabym głosem: „chwytać go!“ i omdlał, a równocześnie Siczyński odwrócił się i

wymierzył rewolwer w Kaniaka,

ale w tej samej chwili Kaniak chwycił mordercę za rękę, w której trzymał rewolwer, a za nim podbiegł do mordercy także drugi woźny. Siczyński wtedy rzekł: „Woźmit sobi to teper“ i oddał rewolwer.

Tymczasem dwaj inni obecni rzucili się namiestnikowi na ratunek, podnieśli go z po-

długi i złożyli na fotelu. Namiestnik był bezprzytomny,

z czoła sączyła się krew,

morderca bowiem jedną kulą trafił go w głowę ponad lewem okiem, drugą w ucho, trzecią w rękę.

W jednej chwili przy namiestniku znaleźli się wszyscy znajdujący się w gmachu urzędnicy prezydyalni i dwaj obecni tam przypadkowo lekarze, którzy zajęli się ranionym. Niebawem zjawiła się zawiadomiona o nieszczęściu pani namiestnikowa, a w niedługim czasie przybyli wezwani telefonicznie marszałek hr. Badeni, prezydent miasta Ciuchciński, komendurujący hr. Auersperg, ks. arcybiskup Bilczewski, ks. biskup Bandurski i wiele innych wybitnych osobistości.

Namiestnika, który ciągle

był bezprzytomny

złożono na przyniesionem łóżku i zajęli się nim lekarze, którzy przez zastrzyknięcie środków ocucających przywrócili śmiertelnie ranionemu przytomność, tak, że wyspowiadał się, pożegnał z klęczącą w niemym bólu u łoża małżonką i dziećmi oraz wydał jeszcze ostatnie rozporządzenia. Między innemi polecił zawiadomić telegraficznie cesarza, że

„jak wierny sługa umiera na stanowisku“.

Odpowiadał także na zapytanie lekarzy, a wobec członków prezydyum zrobił ustny testament, zawiadamiając zarazem, gdzie jest przechowany testament pisany.

Po godzinie trzeciej, na 10 minut przed zgonem,

opuściła go znowu przytomność

i rozpoczęło się konanie. Żałosny to był widok. U łoża konającego klęczała w niemej rozpaczy pani namiestnikowa, w przyległym pokoju tuliła się do siebie przerażona i we łzach pogrążona dziatwa umierającego, a znajdujący się w gabinecie dostojnicy z głębokim bolem patrzyli na ten obraz przejmującej do głębi rozpaczy, wywołanej tak niespodzianą i tragiczną stratą ukochanego męża i ojca, który w tej chwili dogorywał zamordowany skrytobójczą ręką hajdamackiego zbója.

W dziesięć minut po ponownem straceniu przytomności.

namiestnik skonał.

Była wówczas godzina 3 minut 15 Równocześnie na szczycie gmachu namiestnikowskiego zawisły czarne flagi, zwiastujące zgromadzonym przed gmachem tłumom zgon zastępcy monarchy i jednego z najzacniejszych ludzi, jakich kraj nasz widział na tem odpowiedzialnem stanowisku.

Mordercę zaraz po spełnieniu czynu wyprowadzono do przyległej poczekalni i wezwano policyę. Przez cały czas zachował się on

z ohydnym cynizmem,

uśmiechał się ironicznie do obecnych, a gdy kto wchodził do gabinetu, w którym znajdowała się jego ofiara, wzruszał ramionami i powtarzał: „Nie potrzeba! Szkoda ratować!“

Wkrótce zjawił się komisarz policyi z agentami. Przy mordercy znaleziono

12 naboi brauningowych.

Sam brauning był już pusty.

Po krótkiej indagacyi, komisarz wyprowadził Siczyńskiego pod strażą z gmachu do czekającej dorożki. Gdy go do niej wsadzono, a komisarz zawołał do policyantów, aby dobrze pilnowali więźnia, Siczyński zawołał ironicznym głosem:

„Pewnie, bo ja tu najważniejsza osoba“

Przed gmachem policyi, wysiadając z dorożki, morderca wydobył z kieszeni banknot 25 koronowy i kazał dać dorożkarzowi za fatygę 10 koron. Kiedy zwrócono jego uwagę, że należy się 40 centów, odpowiedział z cynizmem:

„Mnie już nie potrzeba pieniędzy! I tak będę wisiał!“

Podczas przesłuchania na inspekcyi policyi morderca zeznał, że nazywa się Mirosław Siczyński, liczy 20 i pół lat, jest słuchaczem III. roku filozofii, urodził się w Czernichowcach jako syn ruskiego księdza, ale ojca już niema, tylko matkę, mieszkającą we Lwowie. Wszystkie zeznania składał po rusku i nie chciał ani słowa mówić po polsku.

Zamiar zamordowania namiestnika powziął

jeszcze przed dwoma laty

podczas wiecu ruskiego w „Filharmonii“ wtenczas, kiedy to Rusini chcieli urządzić kocią muzykę przed namiestnictwem, ale ich policya nie dopuściła. Od tego czasu myśl zbrodnicza nie opuszczała go już ani na chwilę, a dojrzała zupełnie podczas procesu akademików ruskich o napad na uniwersytet, w którym był zamieszany także brat jego Mirosław, a jeszcze bardziej pod wpływem

niedawnego zajścia w Koropcu.

Jak wiadomo, został tam zabity przez żandarmów awanturnik hajdamacki, Kahaniec, gdy na czele zbuntowanych chłopów chciał rozbroić żandarmów, których wezwali terroryzowani i bici przez tę szajkę bandycką Polacy miejscowi ku swej obronie. Agitatorzy ruscy zrobili z tego opryszka, który był postrachem wszystkich, bohatera narodowego, a jak potrafili obałamucić bezkrytyczne umysły, pokazuje się najdokładniej właśnie na Siczyńskim, który postanowił

pomścić zwykłego bandytę

i głównie w tym celu zamordował namiestnika.

Powziąwszy taki potworny zamiar, kupił sobie rewolwer i nosił go stale przy sobie, zdecydowany przy najbliższej sposobności wykonać swój plan. Zrazu chciał

zamordować namiestnika na ulicy

ale potem zrezygnował z tego zamiaru

i obmyślił inny sposób, który też przeprowadził podczas wczorajszej audyencyi, uzyskawszy ją pod pozorem starania się o posadę suplenta gimnazyalnego. Czyn swój wykonał, a jak sam zeznał cynicznie,

z całym rozmysłem i świadomością.

Gdy go pytano, czy go kto do morderstwa nie namawiał, Siczyński odpowiedział, że ma wprawdzie wielu znajomych,

Pogadanka tygodniowa.

(Ktoś, gdzieś, kiedyś. — Galicyjskie możliwości. — Osobliwe śluby. — Endeckie adwokaty. — Brzydka rola. — Kulikowska sprawiedliwość. — Nasi purytanie. — Dziwna logika. — Lwowskie mentory. — Ropa olbrzyma. — Faryzeusze. — Gdzie wolę być?)

Nie pomnę już, kto i kiedy, ale ktoś, gdzieś, kiedyś powiedział, że nasza ściślejsza austryacka ojczyzna, od rozbioru Polski Galicyą zwana, jest krajem niemożliwości. Być może, że było to aktualnem w czasach, gdy żył wyżej wspomniany osobnik; obecnie miło mi skonstatować, że niema na takiem twierdzeniu ani słowa prawdy, i że owszem, Galicya jest krajem najróżnorodniejszych możliwości, czyli, że jest w niej możliwem wszystko, co gdzieindziej byłoby niemożliwe. Powiedzcie mi bowiem, gdzie jest możliwy taki np. sojusz, jak psa z kotem, albo jaśniej ludowców ze stańczykami. Prawda, że ślub tej parze dawali demokraci, co budowali złoty most zgody do tego interesu, ale bodaj czy w procesie rozwodowym małżeństwa nie obejmą roli adwokata narodowi demokraci, którzy przedziwnie umieją „wykiwywać“ rozmaite partye, do których się zbliżą kiedykolwiek.

Że owe tz. „endeki“ dużo zdolności adwokackich posiadają, nic dziwnego, bo adwokatów u nich aż się roi, a co jeden to lepszy, gdy idzie o dowodzenie, że właściwie przeciwnik, choćby był jak łza czysty, nigdy niema słuszności w danej sprawie. Mają oni i takich adwokatów, co wszelką etykę i sumienie nawet ciskają w kąt, jako grat niepotrzebny, jeśli idzie im o pognębienie przeciwnika. I nie musi to być nawet adwokat stołeczny; może być tak dobrze mościski lub kulikowski, albo pacanowski nawet.

O jednym z takich mówiono mi tymi dniami, że bardzo brzydką rolę odegrał w pewnym małym procesie o sprawę, w której jako pozwany stawał człowiek o siwych włosach, który nigdy nikomu wody nie zamącił, a którego jakieś zawistne losy wpędziły przypadkiem w towarzystwo, gdzie błoto bryzga na wsze strony. Stanął ów człowiek w zastępstwie krewnego swego, czy powinowatego, również siwowłosego, szanowanego kapłana, który nie miał chęci odegrać wobec pewnego konsorcyum z pod ciemnej gwiazdy, roli dojnej krowy, czyli jaśniej mówiąc nie dał się obedrzeć w biały dzień na ulicy zacnej kompanii, w której obroty się dostał. Ale mniejsza o to.—

Sprawę sądził sędzia wyznania mojżeszowego i dlatego adwokat uznał za stosowne, pomijając pozwanego, wylać całą beczkę brudów na nieobecnego w sądzie kapłana, który oczywiście ani się bronić mógł, ani by chciał przed sędzią innowiercą. Prawda: powiecie, że sprawiedliwość jest ślepą i nie zna wyznań, ni stanów, ale uigdzie nie jest powiedziane, że jest ona zezowatą, i że mierząc w jednego, w drugiego godzi. Jeżeli takiej interpretacyi sprawiedliwości trzyma się kulikowski czy pacanowski adwokat, to nie zazdroszczę go ani temu miasteczku, które swą osobą uszczęśliwia, ani partyi, do której należy. Do rzucania kalumnij na suknię kapłańską nie jest odpowiedniem forum sala sądowa, jeśli się ma na to do dyspozycyi łamy „*Gońca*“ lub jakiego innego „*Monitora*“.

Oto macie także jedną z możliwości galicyjskich. Nie jestem bigotem, ani mimo katolickiego wyznania t. z. klerykałem, ale to wiem, że jak cała Europa, nie wyjmując Francyi, nigdzie się nie czyta tyle inwektyw na duchowieństwo, jak u nas w Galicyi, a specyalnie we Lwowie. Myślałby kto, że to nasze miasteczko, to jakiś purytanin, który od rana do nocy niema nic lepszego do roboty, jeno wyszukiwać brudy każdego, kto cię choć trocha jakiemś poważaniem ogółu cieszy; myślałby, że tu co drugi człowiek przynajmniej to urodzony Katon, wróg walki z nieprawdą, a przyjaciel bezwzględnej prawdy. Tymczasem i to także galicyjskie możliwości: Staniesz po stronie swego prawa, lada indywiduum katylinowe zmiesza się z błotem, że się w dziesięciu wodach nie obmyjesz, a ludek lwowski będzie gonił za kolporterem niosącym skandaliczny świstek, jedynie poto, aby się choć na chwilę kosztem czci ludzkiej zabawić! Przed sądem przysięgłych toczyć się będzie rozprawa o czyn, do nieba o pomstę wołający, o cześć ludzką, drapnięta srodze przez lada opryszka;— dowody są, publika jest jednego zdania, że zbrodniarz przynajmniej długimi miesiącami niewoli okupi potwarz — ława przysięgłych go uwalnia! — Boi się lwowskiej c a m o r r y widocznie... I to należy do galicyjskich możliwości niestety.

A jeśli chcesz kochany bracie dowiedzieć się czegoś bliższego o tem purytaństwie lwo-

ale nikt z nich nie wiedział o jego postanowieniu. Z tem jego zeznaniem jednak stoi w sprzeczności to, co powiedział potem, a mianowicie, że jego czyn

teoretycznie każdy Rusin pochwalał

ale praktycznie odwodzono go od niego. Jest to dowodem, że musiał on zwierzać się wśród znajomych ze swoim zbrodniczym zamiarem. Szczegółowe śledztwo wyjaśni niewątpliwie tę kwestyę.

W dalszym ciągu zeznał Siczyński, że

kupił sobie fotografię namiestnika

w sklepię Dydyńskiego, aby się nie pomylić co do osoby swej ofiary. Z domu wyszedł rano, oświadczając matce, że nie przyjdzie na obiad, bo ma do spełnienia „ważną misyę“. Potem udał się do ruskiego domu akademickiego, gdzie pożyczył sobie od niejakiego Fiodorowa anglez, i ubrawszy się, udał się do gmachu namiestnictwa, aby wykonać swój plan szatański.

Przez cały czas pobytu na inspekcyi policyjnej Siczyński zachowywał się

wyzywająco.

Umieszczono go początkowo w pierwszym pokoju pod strażą dwóch żołnierzy policyjnych. Przez cały czas, zanim rozpoczęło się jego przesłuchanie, chodził po pokoju, podkręcając wąsa. Silił się na spokój, ale widać było, że jest zdenerwowany. Gdy przez pokój ten przeszła grupka dziennikarzy polskich, do pokoju urzędującego komisarza, Siczyński, ujrzawszy ich, wyzywająco się uśmiechał. Wkrótce przybyła na inspekcję policyjną jakaś

kuzynka mordercy

i jego kuzyn, a za nimi masa akademików ruskich, którzy zaczęli się rozbijać w przedpokoju i poczekalni inspekcyjnej. Kuzynka owa prosiła, aby pozwolono jej zobaczyć się z Siczyńskiem, czego jej atoli odmówiono. Między nią i jej kuzynem a jednym z dziennikarzy polskich, który czyn Siczyńskiego nazwał podłem morderstwem, powstał spór, w którym panna ta, czy pani twierdziła, że Siczyński zrobił tak samo, jak gdyby zamordował

„jakiegoś gubernatora rosyjskiego“

a kuzyn jej dodał, że Siczyński powinien być uwolniony tak samo, jak uwolniono Dobrodzicką za jej zamach na generał-gubernatora Skałłona.

Akademicy ruscy, rozbijający się w poczekalni, wyrażali się przychylnie o mordercy i chcieli mu nawet ofiarować cukierki. Policya patrzyła na to wszystko obojętnie, a dopiero gdy rozpoczęło się przesłuchanie mordercy, usunęła akademików ruskich z poczekalni.

Zaraz po stwierdzeniu identyczności mordercy, wysłano ajentów policyjnych

do domu matki Siczyńskiego.

Mieszka ona przy ulicy Zyblikiewicza 29., gdzie zajmuje dwa pokoje z kuchnią, w oficynie, z trzema córkami, z których jedna jest nauczycielką. Liczy ona lat 55 i pobiera pensyę za siebie i za syna mordercę.

Podczas rewizyi w domu, matka, jakby wiedziała o co chodzi, oświadczyła, że to ona

namówiła syna do morderstwa.

Wobec tego i ją aresztowano i odstawiono na policyę. Samego mordercę, po przesłuchaniu na policyi, odstawiono wczoraj

do sądu karnego.

Stało się to o godz. 6-ej wieczorem. Przed gmachem policyi zebrany był tłum młodzieży ruskiej, który

urządził mordercy owacyę,

witając go z oznakami wielkiej sympatyi. Siczyński dziękował skinieniem ręki. Wogóle jest on w dobrym humorze i zdaje się mu, że dokonał czynu bohaterskiego. Osadzono go w celi razem z jakimś żydem, znajdującym się w śledztwie z powodu kradzieży.

Wiadomość o zamordowaniu namiestnika lotem błyskawicy rozeszła się po całem mieście, tak, iż niemal w godzinę po dokonaniu zamachu, wiedziano już wszędzie nawet na najdalszych krańcach miasta o tej niebywałej zbrodni.

Wszędzie i u wszystkich mieszkańców grodu naszego, poczuwających się do miana Polaków, wieść żałobna wywołała to samo wrażenie,

przerażenia i przygnębienia

a poźniej pragnienie zemsty.

Pod gmachem namiestnictwa poczęły się gromadzić liczne tłumy publiczności, które do późnego wieczora stały przed gmachem w patrzone w okna i przysłuchującym głosem omawiające szczegóły zbrodni i skonu ofiary zamachu.

O niczem też więcej, jak tylko o zamachu, mordercy i zamordowanym, nie rozprawiano wczoraj przez cały dzień, wszędzie, czy to na ulicy, czy w lokalach publicznych, czy też wreszcie w domach prywatnych. Wszędzie spotkać się było można z tym, szczerym żalem, jaki w sercach każdego Polaka musiał się zrodzić na wieść o tragicznym skonie dzielnego obywatela, wiernego syna ojczyzny. Wszędzie też odczuć się dawała potężna nuta oburzenia i wzgardy dla mordercy i tych co się z nim solidaryzują. Wszędzie wreszcie przebijało się pragnienie zemsty za dokonaną zbrodnię, przez syna tej właśnie narodowości, która szczyci się mianem „Tyrolczyków Wschodu“.

Natomiast Rusini, a raczej

„ukraińcy“ zachowywali się wprost prowokacyjnie,

akcentując solidarność swą z mordercą, i wyrażając radość z powodu jego czynu, który podnoszono aż do wyżyn „bohaterstwa“.

Tak naprzykład stało się to w pewnej drugorzędnej restauracyi, gdzie nawet

kilku akademików piło zdrowie mordercy.

Znajdująca się w tym lokalu publiczność, przeważnie ze sfer robotniczych i rzemieślniczych, tak była tem postępkiem łajdackim oburzona, że wyrzuciła owych „akademików“ za to z lokalu, i tak przytem poturbowała, że aż musieli udać się na stacyę ratunkową.

Co więcej! Ukraińcy nosili się wczoraj nawet z planem, który mógł im jeno szatan poddać! Zamierzali oni pod „ruskim wskim, a nawet galicyjskim w szerszem tego słowa tego znaczeniu, to idź trochę wieczorem tak około godziny jedenastej, gdy porządni ludzie już śpią, po tych licznych wyrodach społecznych, zwanych kawiarniami, kasynami, orfeami i rozmaitemi innemi ami. Tam znajdziesz swoich katonów, co w dzień pierunują na zepsucie społeczne, a nocą tu studya do swoich morałów odbywają praktycznie.

Nieboszczyk Rogosz w jednej ze swych powieści trafnie się wyraził, że owe nowe lokale, to są wrzody na ciele olbrzyma, którzmi odpływają niezdrowe soki z jego organizmu, gdy on spi. Jeżeli tedy tymi sokami karmią się twoi mentorzy kochany ludku lwowski, nie dziw się, że ciebie także karmią cuchnącą ropą, choć ci ją podadzą w formie zgrabnej, lekkiej niby ostryga — zepsuta i niedziw się, jeżeli ci się w swej faryzeuszowskiej obłudzie zasłonią dobrem Boga i Ojczyzny. Nie dziw się, to rzecz wiadoma, że szatan też jest mądrą, „że w swej chwale nawet z potęgi niebios drwi“ do czasu. —

Już widzę jak gadziny z ulicy Zimorowicza podnoszą łbyi syczą jadem, na mnie, że niby to wpadam w ton taki, jakbym się sprzągł w jedno jarzmo z kaznodziejami. Z góry się tedy zapewniam, że mi to ujmy nie przyniesie, bo wolę w każdym razie iść w jednym szeregu z kaznodziejami, niż z tymi, który do tamtych może intratny. ale nie honorowy rym stanowią *Ignatus.*

Pajac.

(Obrazek z bruku lwowskiego).

(Dokończenie).

Kasie i Marysie uśmiechają się coraz szerzej, coraz niepowściągliwiej, panny Agaty i panie Floryanowe mają w oczach łzy umilenia, stróż Andrzej dumnie wznosi głowę, pan Kalasanty nie oddycha juz z uwielbienia, dzieciaki piszczą, łobuzerya gwiżdże przeraźliwie, katarynka gry w jakimś zawrotnie szalonym tempie i Wywrotkowi słabo się robi z wysiłku.

Pot mu spływa po bladem, zmizerowanem czole, nogi pod nim dygocą febrycznie, czuje że lada chwila zrobi ten niezręczny skok i rozbije sobie czaszkę o kamienie, lecz stary pajac pokazuje mu taką wielką, twardą pięść i groszaki się sypią, sypią...

— Niema, jak Wywrotek!

— Bodajto nasze pajace!

* * *

— Władek!... Hu, hu!...

— A czego ci szczeniaku?

— Pajace dalej idą.

— Dalej? A gdzie?

— Niedaluśko, naprzeciwko. Wywrotek będzie pokazywać jeszcze!

— Jeszcze?... No to jazda, ju!

I pajace rzeczywiście idą dalej, niedaluśko, naprzeciwko; wiedzie ich drab chudy, wysoki, w wypłowiałej maciejówce, w obszarpanym paletocie, z pod którego wyglądają mu nogi żylaziste w kolorowych trykotach, w podartych, przydeptanych kamaszkach. Tamburyn w ręku niesie rozbity pobrzękujący i mruczy coś do swych towarzyszy, drepcących za nim pokornie w milczeniu...

Ostatni wlecze się chłopczyna, blady, z odstającemi uszami, cienki, jak glista, sława całego „Łyczakową“ artysta „Wywrotek“.

Przeprowadza go długi. nieskończenie długi ogon gapiów wszelkiego rodzaju, dzieciaków, malców, dziewcząt, uliczników, Kaś i Marysi z hałasem, śmiechem, gwizdaniem, wrzaskami.

— Pajace idą dalej, pajace! Naprzeciwko walą, Wywrotek będzie sztuki pokazywał jeszcze, Wywrotek!...

Jeden tylko jedyny pan Walenty, stateczny, mąż, który Brezylię widywał, spogląda na to wszystko z politowaniem i głową kiwa pogardliwie.

— Phi! Co tu gadać, co tu gadać! Swoją drogą naszym się do amerykańskich ani umywać, ani umywać! Skóra toto i kości, ledwo to nogi za sobą powłóczy, pożal się Boże!... Wyrznie to kiedy przy tem koziołkowaniu łbem o bruk i będzie tyle! Sposobów przecież u nich żadnych niema, edukacyi brak, a wiadoma rzecz: w pajacowaniu wychowanie to też grunt!...

* * *

Ale ulica uspokaja się i pustoszeje wreszcie.

Pajace przeszli, gwar zcichł, ludzie po-

domem akademickim" przy ul. Supińskiego urządzić

korowód z pochodniami,

jako wyraz radości z powodu skonu namiestnika i sympatyi dla mordercy. Zamiar ten spełzł jednak na niczem, gdy przekonano się, iż „ruski dom akademicki" obsadziła policya silną strażą.

Uczuciom, jakie wezbraną falą miotały sercem Polaków, dały wczoraj tysiączne zastępy wyraz, zgromadziwszy się po godzinie 8. wieczorem

pod kolumną Mickiewiczowską,

tysiączne zastępy publiczności przeważnie młodzieży akademickiej i uczniów szkół średnich. Po przemówieniach, w których w potężny sposób ujawniły się te wszystkie uczucia, jakie zawładnąć musiały sercem Polaka na wieść o potwornej zbrodni, odśpiewano pieśni patryotyczne, a następnie z „Pieśnią legionów" na ustach ruszyła większa część zgromadzonych pochodem, który placem Halickim i ulicą Batorego podążył na ul. Kochanowskiego, gdzie w lokalu „Akademickiej Hromady" mieszczącym się w kamienicy pod l. 1d)

wybito szyby.

Następnie udała się młodzież pod gmach „Dnistru" i tam również wybito kilkanaście szyb. Zamierzano to samo urządzić i w „Narodnej hostynnyci" przy ul. Sykstuskiej, jednakże przybyła wcześniej policya i niedopuściła do tego.

O zachowaniu się młodzieży ukraińskiej po zamachu donoszą jeszcze wprost oburzające i świadczące o zezwierzęceniu tej młodzieży szczegóły, która — rzecz zastanawiająca! —

zebrała się w ogromnej masie

przed gmachem namiestnictwa zaraz po spełnieniu zbrodni Oto ukraińcy, same młokosy, wprost insultowali każdego, kto mówił po polsku, a wrogo występowali przeciwko każdemu, kto z powodu tej ohydnej zbrodni wyrażał ubolewanie. Gdy jednego z młodoukraińców, który głośno pochwalił zbrodnię Siczyńskiego, jeden z panów chciał aresztować i chwycił za ramię,

studenci ruscy odbili go

przytem dość dotkliwie poturbuwali owego pana.

Odzywały się także nieustannie wśród tej młodzieży opryszków głosy, które wprost dreszczem przechodziły, tak z nich przebijała zwierzęcość.

Jeden ze studentów np. wołał po rusku: „on mu zrobił koniec, ale ten koniec będzie dopiero początkiem końca.

Wśród innej znów grupy Rusinów wołano „czekajcie to dopiero początek, tak będzie iść dalej".

*

Jedno z porannych pism lwowskich donosi, co następuje: Lokaj p. M., którego znamy osobiście, Rusin, opowiadał przedwczoraj swemu chlebodawcy, że dnia 15. kwietnia przygotowuje się ogromna awantura ruska, że będzie zastrzelony namiestnik, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński i rektor uniwersytetu dr. Dembiński. Wskazywałoby to, iż wczorajsze morderstwo, popełnione przez Siczyńskiego, nie było jakimś czynem samorzutnym, lecz wykonaniem uchwały jakiegoś

spisku ruskiego

i że Rusini mają zamiar rozpocząć teraz terrorystyczną bojówkę na wzór anarchistów rosyjskich.

*

O rodzinie mordercy otrzymujemy następujące szczegóły:

Ojciec

był gr. kat. proboszczem w powiecie zbaraskim i posłem na sejm krajowy. Był on jednym z pierwszych pionierów dzisiejszego ukrainizmu, a wsławił się tem, że swego czasu w ciągu jakiejś dyskusyi w Sejmie powiedział, że sztunda jest narodową religią ukraińską. Słowa te w ustach księdza katolickiego wywołały wielkie oburzenie, ale ówczesny metropolita ks. J. Sembratowicz, nie pociągnął go za to do odpowiedzialności.

Brat mordercy

Mirosław Siczyński brał swego czasu bardzo żywy udział w agitacyach ukraińskich, a w roku zeszłym zastrzelił się we Lwowie, chcąc uniknąć hańby, grożącej mu wskutek sprzeniewierzenia funduszów, powierzonych mu na cele agitacyjne.

Matka

choć liczy lat 55, jest także zaślepioną „ukrainką", podobnie jak i jej córki, z których jedna jest nauczycielką. Gdy matkę Siczyńskiego zawiadomiono o strasznej zbrodni, jakiej dopuścił się jej syn, odezwała się do indagującego ją komisarza w te słowa: „Co tu długo o tem mówić. Nie chcę niczego ukrywać. Do osoby Andrzeja hr. Potockiego nie miałam żalu, ale miałam żal do namiestnika za gnębienie narodu ruskiego; rozmawiałam też z synem o jego zamiarze,

namówiłam go i dałam mu na to pieniądze",

Skoro już mowa o rodzinie mordercy, warto tu wspomnieć także, iż Siczyński jest szwagrem posła ukraińskiego

dra Eugeniusza Lewickiego

który ma za żonę jego rodzoną siostrę. Charakterystyczne jest przytem, że właśnie dr. Lewicki na posiedzeniach klubu ruskiego przemawiał zawsze jak najostrzej przeciw namiestnikowi, nazwał go inicyatorem i moralnym sprawcą wszystkich rzekomych zbrodni, popełnianych na Rusinach i inspirował w tym duchu artykuły w Dile.

Słowa z wywodów p. Lewickiego w klubie ruskim z jego artykułów, zamieszczanych w „Dile", powtarzał wczoraj Siczyński podczas swych zeznań na uzasadnienie potwornego mordu. To teoretyczne rzucanie gróźb przez jednego szwagra, a praktyczne ich wykonanie przez drugiego, daje wiele do myślenia.

Zamordowany namiestnik

liczył niespełna 47 lat życia, urodził się bowiem dnia 10 czerwca 1861 roku w Krzeszowicach. Był synem zapisanego tak chlubnie na kartach historyi naszego kraju hr. Adama Potockiego i zmarłej niedawno Katarzyny z Branickich Potockiej. Pomimo magnackiego nazwiska i fortuny, śp. hr. Andrzej, przejął się już od najmłodszych

---

powracali do swych powszednich zajęć, panna Agata zasiadła w sklepiku, pan Kalasanty, zabrał się na seryo do psującego się mydła i wytrwałemu Władkowi udało się pewnych poszukiwanich pod przegniłym mostkiem odnaleźć pieniądz, zgubiony przez ślepca.

Hi, hi!.., Franek praczki, który już dym nosem puszcza, pójdzie po papierosy!...

Słońce zachodzi, ciemnieje. Nad miastem zawisa noc...

Latarnie zapalono...

— Czy przyjdzie jeszcze która po bułki?...

— Hej, hej, panno Agato! Czas zamykać! Ta już dziesiąta minęła.

— Po dziesiątej?... A pan jak, panie Kalasanty?

— Ja zaraz tyż.

Andrzej, stróż, ziewnął przeciągle i wsadził klucz w furtę od bramy.

— Pierwszy wraca zawsze pan radca, drugi kelner z restauracyi, trzeci dopiero literatnik. Ten daje najmniej, ale jest najpewniejszy.

Przed bramę wybiega niewiasta w chustce na głowie, rozgląda się chwilę na prawo i lewo i woła, piskliwie, przeciągle woła:

— Władek!... Wła...a...adek! Do domu! To matka chłopaka.

Załatwiła się z posługami, szuka chłopaka.

— Mój panie Andrzeju, a nie widział pan tam gdzie mojego urwisa?

— Paninego?... A licho go wie. Szwędał się tu cały dzień, kto ich tam upilnuje! Do bramy zagląda i pani Florjanowa.

— A bo by też pani oddała gdzie chłopaka?

— Oddała? Ja oddała?... Ale gdzie, moja pani, gdzie? Do terminu jnszcze za młody...

Matka, posługaczka spogląda na siostrę „policaja" z rogu ze zdumieniem, a z ciemnej sionki nieopodal wysuwa się poważnie pan Walenty.

— Phi! Pożal się Boże! W Ameryce na takich bachorów też sposób mają, tylko że...

Powiedziałby, lecz ktoby, tam słuchał takiego waryata na noc.

Przyśnić się jeszcze z tą swoją Ameryką może człowiekowi! Zresztą...

Zresztą Władek już jest i chyłkiem przebiega pod ścianą żeby uniknąć matczynego sturchańca.

— Czekaj, hyclu jeden, czekaj psubracie!... Niech ja aby, czasu krzynkę znajdę na ciebie!...

I już wszystko śpi, wszystko.

Sam tylko policyant we framudze zamkniętego sklepu walczy z drzemką, jeden tylko dorożkarz podsypał szkapie sieczki i wsunął się w róg swojej dryndulki, aby jako tako na postoju do owego ranka i tylko hen, daleko, w lichej stancyjce, zapadającej się w ziemię, rudery powiśla, stary, chudy, żylasty, pajac nie myśli o spoczynku wcale i nową na dzień następny przygotowuje sztukę.

Stoi pośrodku izby zły, groźny, ponury, wymachuje w powietrzu świszczącym przeraźliwie rzemieniem i sadzi łokciowemi przekleństwami.

— Jeszcze raz, jeszcze, szczeniaku, bo zapiorę, na śmierć zapiorę! No, jazda, już!...

Na nędznym, pokrywającym ledwo podłogę barłogu, blady, mały, cienki, jak glista, chłopaczyna z odstającemi uszami, próbuje po raz sztny, z rzędu zrobić owe przeklęte podwójne salto mortale.

Licha, kopcąca lampczyna na kominku pstrzy się i mętnem światłem zlewa wilgotne ściany i brudne, ciemne kąty, tego pajacowskiego mieszkania.

Kataryniarz chrapie pod oknem na sienniku, tamci dwaj, starsi, wyciągnęli się też koło pieca, ktoś za podartym, połamanym, trzcinowym parawanem przewraca się na skrzypiącem łóżku niespokojnie, ale to nic; Wywrotek musi odrobić swoją lekcyę, musi koniecznie.

— Zapiorę na śmierć, szczeniaku! Zapiorę żebym tak zdechł, tak zapiorę!

Plon dnia był obfity, kwarta wódki znajduje się na stole, stary sięga po nią od czasu do czasu, pociąga z niej kilka potężnych łyków i z nową energią powtarza swoje pijane pogróżki

— Dali go, jeszcze, jeszcze!... No! Raz, dwa, trzy!

Wywrotkiem trzęsie jakaś febra wyczerpania; zrywa się na nogi, rzuca w powietrze i pada. Przed oczami tańczują mu ciemne płatki, z pod powiek bezwiednie płyną łzy i toczą się jedna po drugiej wzdłuż bruzd jego zmizerowanych, przedwcześnie starczych policzków.

lat ideałami, jakie przez życie całe przyświecały jego przezacnym rodzicom i poświęcił się służbie dla Ojczyzny.

Po chlubnie ukończonych studyach w gimnazyum św. Anny w Krakowie i na wszechnicy Jagiellońskiej, w której ukończył wydział prawniczy „s u b a u s p i c i i s i m p e r a t o r i s“, wyjechał w dłuższą podróż zagraniczną. Powróciwszy z niej wstąpił do służby rządowej w ministerstwie spraw zagranicznych. A mianowicie, jako urzędnik w zagranicznych ambasadach.

Zrezygnowawszy z tego stanowiska, powraca do kraju, by tu siły swe poświęcić pracy nad jego rozwojem.

Służbę krajowi rozpoczął od wydatnej a niezmordowanej pracy w Radzie miejskiej w Krakowie. Wybrany następnie posłem do Sejmu z okręgu mniejszej własności w Chrzanowie, zajął w Sejmie wybitne stanowisko, dzięki swym zaletom, które też skłoniły monarchę, by po złożeniu laski marszałkowskiej przez ks. Sanguszkę, zaszczycić go tem odpowiedzialnem stanowiskiem. W końcu po kilku latach zamianowany został namiestnikiem i na tem to stanowisku w tak tragiczny sposób zginął wczoraj z ręki morderczej.

Ożeniony był z Krystyną hr. Tyszkiewiczówną, a Bóg związek ten pobłogosławił licznem potomstwem. Osierocił bowiem śp. namiestnik dziewięcioro dzieci.

Cesarz

natychmiast po otrzymaniu telegramu o zamordowaniu namiestnika hr. Potockiego, wysłał do wdowy telegram z wyrazami najżywszego współczucia. Podobno, jak donoszą z Wiednia, na pogrzeb śp. hr. Potockiego wyjedzie do Lwowa, jako reprezentant cesarza jeden z członków domu cesarskiego. Prezydent gabinetu br. Beck przerwie swój urlop i w towarzystwie ministra Galicyi p. Abrahamowicza i ministra skarbu dra Korytowskiego, wyjedzie do Lwowa na pogrzeb. Przybędą również wszyscy namiestnicy.

Oznaki żałoby.

Prezydent miasta p. Ciuchciński polecił wczoraj natychmiast wywiesić na ratuszu czarne chorągwie, które pierwsze obwieściły miastu o śmierci śp. hr. Potockiego, Dziś odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej w sprawie udziału jej w pogrzebie.

Ze wszystkich gmachów rządowych, i z instytucyi, których śp. namiestnik był członkiem powiewają chorągwie żałobne.

W teatrze na wiadomość o morderstwie przerwano wczorajsze przedstawienie popołudniowe, a odwołano wieczorne na znak żałoby.

Pogrzeb

ś. p. Andrzeja hr. Potockiego odbędzie się z pałacu namiestnikowskiego we wtorek przed południem do kościoła OO. Berdynów, skąd po odprawieniu żałobnych nabożeństw i egzekwij zwłoki przewiezione zostaną na dworzec kolejowy. Pogrzeb odbędzie się we środę w Krzeszowicach, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobach rodzinnych.

*

Wiedeń. Większa część dzienników tutejszych wydała wczoraj nadzwyczajnie o ohydnej zbrodni, spełnionej na namiestniku Galicyi. Zbrodnia ta była przedmiotem ogólnych rozmów w całem mieście.

Kraków. Wiadomość o zamachu na namiestnika, hr. Potockiego, nadeszła wczoraj o godzinie 2 m. 30 do pałacu pod Baranami, na ręce Dominika hr. Potockjego. Zaraz po otrzymaniu jej, wyjechała do Lwowa Edwardowa hr. Raczyńska.

Dzienniki wydały wieczorem osobne dodatki z depeszami o zamachu.

Petersburg. Wiadomość o zamordowaniu namiestnika, hr. Potockiego, wywołała w kołach oficyalnych wrażenie wstrząsające. W kołach polskich panuje wielkie wzburzenie.

Kronika.

Kalendarzyk:

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek o godz. 7.30. „Gdy umarli przebudzimy się“ epilog dramatu w 3 aktach H. Ibsena.

Konkurs na posagi. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na dwa posagi po 2100 kor. dla ubogich dziewcząt, sierot po rzemieślnikach, z fundacyi ś. p. Kaspra i Apolonii Boczkowskich. Dopuszczone są dziewczęta religi chrześcijańskiej, które ukończyły już lat 8. a nie przekroczyły lat 20. Rozdanie posagów nastąpi przez losowanie w dniu 13 lipca br. Podania należy wnieść do magistratu najdalej do 31 maja br.

Awantura na zgromadzeniu. Burzliwe sceny rozegrały się na walnem zgromadzeniu Tow. asekuracyi bydła „Samopomoc rolnicza“ które odbyło się w Sali „Gwiazdy“. Dyrektor Toworzystwa, p. Hardy, wystąpił ostro przecjw Radzie nadzorczej, zarzucając jej różne nieformalności i nadużycia. Za wnioskiem p. Hardego oświadczyło się 483 członków, przeciw dwudziestu kilku. Przewodniczący zgromadzenia, p. Antonowicz, widząc, że źle rozwiązał bez powodu zgromadzenie i uciekł. Rada nadzorcza, przeciw której oświadczyła się większość członków, rządzi dalej i zasuspendowała dyrektora Hardego. Sprawa oparła się o władze.

Odpowiedź na prowokacyę hajdamacką. Jak donieśliśmy przed paru dniami, w Żydaczowie hajdamacy ścięli w nocy na rynku dąb pamiątnikowy, zasadzony tam przed 10 laty na cześć Mickiewicza. W odpowiedzi na ten wstrętny czyn hajdamacki, obywatelstwo miejscowe postanowiło wystawić na miejscu dębu pomnik Mickiewicza. W tym celu wydano odezwę do ogółu polskiego z wezwaniem do składek na pomnik. Należy się spodziewać, że społeczeństwo polskie poprze akcyę obywatelstwa żydaczowskiego i umożliwiając mu wzniesienie pomnika, da najlepszą odpowiedź na prowokacyę hajdamacką.

Datki przyjmuje skarbnik komitetu, dr. Andrzej Kondratowicz w Żydaczowie.

Zgon wybitnego działacza polskiego. W Warszawie zmarł w sobotę śp. Lndwik Górski. prezes tamtejszego Tow. kredytowego ziemskiego, w 90 roku życia. Była to jedna z najwybitniejszych postaci w społeczeństwie. Zmarły spełniał liczne obowiązki publiczne, między innemi był członkiem głównej Rady opiekuńczej w Królestwie, prezesem Tow. osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, a od r. 1890 prezesem Tow. kred. ziemskiego. Wzorowy, postępowy gospodarz, brał żywy udział w sprawach, obchodzących rolnictwo, jak również w ruchu umysłowym, zasilając różne czasopisma swemi pracami i popierając je materyalnie. Wydał kilka prac osobno. Otoczony był ogólnem poważaniem. Pod względem politycznym należał zawsze do umiarkowanych i przez długie lata był głową ziemiaństwa w Królestwie.

Demonstracye antiwojskowe w teatrze. W Paryżu, w teatrze „Ambigu“ przyszło onegdaj wieczorem podczas generalnej próby dramatu na tle stosunków w wojsku, kończącego się straceniem niewinnie zasądzonego żołnierza, do burzliwych demonstracyj. Kilka osób zawołało: „Precz z armią!“ Oklaskiwano ustępy zwrócone przeciw oficerom. Podczas przerwy przyszło do starcia między publicznością, która podzieliła się na dwa obozy. Kilka osób aresztowano.

Krwawa bitwa Polaków z Włochami. Donoszą z Nowego Jorku, że w Stanie New Jersey, w miejscowości Linden, przyszło do formalnej bitwy między 100 Włochami i 400 Polakami z Królestwa. Polacy zajęli drogę, wiodącą do wielkiej rafineryi towarzystwa Standard Oil Company, i kiedy Włosi chcieli przystąpić do roboty, napadli na nich. Włosi strzelali z rewolwerów, oraz rzucali się z nożami na przeciwników. W bójce 20 ludzi zabito i wielu raniono.

Potworna armata.

Dzienniki paryskie opowiadają o nowej armacie, wynalezionej przez inżyniera szkockiego, Simpsona. Nazywają ją potworną, na co jak się czytelnicy przekonają, w zupełności zasługuje.

Wynalazca tak o swojem dziele opowiadał współpracownikowi gazety *Matin*:

Armata moja może wyrzucać pociski na dowolną odległość. Posiada prostą i łatwą konstrukcyę, działa za pomocą elektryczności.

Pocisk dowolnej wielkości, bez ograniczenia wagi przerzuca z szybkością dziewięciu kilometrów na sekundę, na 1000 metrów lub 1000 kilometrów.

Zapewniam pana, że wkrótce przerzucać będziemy szrapnele z Londynu do Paryża, lub Brukseli, i nie wątpię, że pierwsze doświadczenia powiodą się w zupełności. Specyalny przyrząd najzupełniej zapewnia celowość pocisku.

Sądzę, że moja armata przysporzy znacznie chwilę pożądaną, kiedy wojna stanie się wprost niedorzecznością, niemożliwością pod względem technicznym.

Za kilka tygodni odbędą się pierwsze próby. Upoważniam pana do oświadczenia, że bynajmniej nie mam zamiaru wynalazku mego oddawać do rozporządzenia wyłącznie rządu angielskiego. Zresztą, nie mogę tego uczynić, gdybym nawet chciał, a to dlatego, że po pierwszych próbach wszyscy specyaliści zrozumieją prostą zasadę mego wynalazku. Szczegółowy opis jego ogłoszę niezwłocznie po otrzymaniu opinii ekspertów, którzy będą obecni przy próbach.

Ale okrutny rzemień zwija mu się po nad głową i syczy jak jadowita żmija, a głos z gardzieli coraz więcej pijanego draba przechodzi w jakieś nieludzkie, zwierzęce poryki.

— Zapiorę, psia krew, na śmierć. zapiorę, żebym tak zdechł!

Z za parawanu wychyla się pożółkła, zmarszczona twarz kobieca.

Słuchaj, Antek, przestań już dość! Sumienie mniej, odpocząć mu przecież daj!

Na starego pajaca działa to jednak tylko rozdrażniająco.

— Milcz, idź do djabła! Nie mieszaj się do nie swoich rzeczy wcale. Ojciec jestem, prawo mam!... Zapiorę, psia krew, na śmierć zapiorę!

I ostatnia nadzieja znika z serca małego, chudego bladego chłopaka z odstającemi uszami.

Rzemień znowuż świszczy, przecinając powietrze złowieszczo, przekleństwa sypią się niczem grad, kopcąca lampczyna mruga rzucając mętne światło na śpiących towarzyszy niedoli, na nędzne otoczenie, na połyskującą w jej świetle kwartową butelkę okowity i na ten ponsowy już teraz i wielki, jakby napuchły pijacki nos pajaca ojca.

Sucha twarz matki chowa się za łachmany parawanu z powrotem.

— Ha: Trudno! Jakąś edukacyę musi przecież chłopak dostać! Ma całkiem pójść na batiara.

Dzieje zegarka.

(Humoreska).

Mój piękny nowy zegarek chodził przez półtora roku bez zająknięcia.

Zaczynałem uważać jego mechanizm za nieomylny w sądach o czasie, a jego anatomię za niespożytą. Gdy nagle pewnego dnia, a właściwie — pewnej nocy, zdarzyło mi się nieszczęście. Upuściłem zegarek na ziemię. Zmartwiło mnie to bardzo. Widziałem w tym wypadku zapowiedź nieszczęścia. Niebawem jednak uspokoiłem moje przesądne obawy i poszedłem do pierwszego w mieście zegarmistrza, aby zasięgnąć jego zdania.

Wziął mój zegarek do ręki, obejrzał go bardzo uważnie i oznajmił:

— Spóźnia się o trzy minuty. Trzeba posunąć regulator na „avans".

Próbowałem go odwieść od tego zamiaru, wytłumaczyć, że mój zegarek chodzi znakomicie.

Żadne ludzkie siły, nie zdołały go powstrzymać od posunięcia mego zegarka na „avans".

Zegarek zaczął się spieszyć i spieszy się coraz bardziej. Po tygodniu dostał gorączki trawiącej, puls jego podniósł się do stu pięćdziesięciu na minutę.

Po dwóch miesiącach zostawił daleko po za sobą najlepsze chronometry miejskie i wyprzedził kalendarz o trzynaście dni z górą. Był już w połowie listopada, korzystał z przyjemności sanny, gdy jeszcze na świecie październik roztaczał swe przestarzałe wdzięki. Płaciłem przedwcześnie za mieszkanie, opłacałem przedwcześnie procenty od zaciągniętych pożyczek. Sytuacya stawała się niemożliwą.

Zaniosłem mój zegarek do innego zegarmistrza.

Spytał mnie przedewszystkiem, czy był już w naprawie. Odpowiedziałem, że nigdy naprawy nie potrzebował. Rzucił mi spojrzenie złośliwe.

Otworzył kopertę, wsunął w oko jakieś dyabelskie kółko, obejrzał mechanizm i oświadczył:

— Ten zegarek potrzebuje koniecznie oliwy. Przyjdź pan za tydzień.

Po uregulowaniu i „naoliwieniu" mój zegarek chodził, ale tak powoli, jak dzwon uderzający w długich choć różnych odstępach. Zacząłem się spóźniać na pociągi, zalegać w opłatach.

Żyłem wilią dnia, potem na dwa, potem na trzy dni wstecz, a wkrótce ujrzałem się opuszczony, wśród ubiegłego tygodnia jak rozbitek. Już odczuwałem w sobie ducha pokrewnego mumiom i miałem wielką ochotę porozmawiać z niemi o ostatnich nowościach.

Poszedłem znowu do zegarmistrza.

Rozśrubował wszystkie kółka i oświadczył mi, że cylinder jest „napęczniały". Obiecał doprowadzić go do stanu normalnego.

Po tej kuracyi, mój zegarek wskazywał godzinę „przeciętną". Przez pół dnia syczał, piszczał, szczekał i kichał. Natomiast, w drugiej połowie dnia spał snem niezmąconym, pozwalając doganiać się innym zegarkom; co bądź, w ciągu doby wskazówki obiegały dokoła cyferblatu.

Zaniosłem go znowu do zegarmistrza. Okazało się, że szkło przeszkadza. Naprawił je. No i potem wskazówki zaczęły biegać tak szybko i tak się ze sobą krzyżować, że choć zegarek szedł znakomicie, nie można było domyśleć się, która godzina.

Poszedłem znowu do zegarmitrza z mocnem postanowieniem zrobienia awantury, jeśli zechce go naprawiać. Zegarek kosztował mnie dwieście dolarów — z kosztami reperacyi wynosił teraz — trzy tysiące dolarów.

Zegarmitrz przyglądał się przez lupę, wsuwał w oko drewniane kółko, wreszcie oznajmił, że zegarek wymaga gruntownej naprawy. Zacisnąłem pięść i huknąłem zegarmistrza między oczy. Umarł od tego ciosu. Musiałem go pochować własnym kosztem.

Mój nieboszczyk stryj William (świeć Panie jego duszy). zwykł był mawiać, że koń jest dobrym koniem, dopóki raz nie poniósł, i że zegarek jest póty dobrym zegarkiem, póki nie dostanie się w ręce zegarmistrzów. Stryj zapytywał też nieraz, jaki zawód obierają szewcy, kowale, bednarze którym nieposzczęściło się w obranem pierwotnie rzemiośle. Nikt jednak nie potrafił mu na to odpowiedzieć.

Marek Twain.

Ze sportu.

W Berlinie ma powstać na polach Grünewaldu stadion, jako zborne i zbiorowe miejsce dla sportu stołecznego. Berliński „Union-Klub" daje bezpłatnie plac pod stadion, a koszta urządzenia stadionu i wniesienia budowli wyniosą około 2 miliony marek. Wydatek to rzeczywiście nie wielki, jeżeli zważymy, że koszta stadionu, mającego powstać w Londynie, obliczono na 12 milionów koron. Prasa berlińska, pisząc o tem przedsięwzięciu, czyni o sporcie niemieckim uwagi, które powinny być zachętą dla nas, czyniących na tem polu pierwsze rzec można, kroki.

Sprawozdawca berlińskiego *„Lokal-Anzeigera"* zaznacza, że w Berlinie życie sportowe rozpoczęło się dopiero około roku 1895, gdy rower stał się sprzętem codziennego użytku, a sport wioślarski zyskał mnóstwo zwolenników dlatego, że popierał go cesarz Wilhelm. Do owej pory stowarzyszenia sportowe mieściły się kątem po piwnicach. Ale gdy wreszcie usunięto pierwsze przeszkody, kiedy zwłaszcza dla rozmaitych sportów pozyskano młodzież, ruch sportowy wzmógł się ogromnie w Berlinie i objął już 150.000 osób, zorganizowanych w rozmaitych stowarzyszeniach. Sport stał się ludowym i nawet starsze osoby oddają mu się, nietylko dla wzmocnienia ciała lub dla rozrywki, ale także dla hygieny duchowej, dla odzyskania równowagi umysłowej, po umysłowej zwłaszcza pracy, po wszelkiej zresztą walce o byt.

Uwagi te, jak wspomnieliśmy, posiadają wielkie znaczenie dla nas. Sport przystępny dla wszystkich, ludowy, nie luksusowy, jako rodzina, a nie cieplarniana roślina, wzrośnie i u nas w potężne drzewo, pod którego konarami znajdą zdrową rozrywkę, równie pożądaną dla hygieny ciała, jako też i ducha. Tylko trzeba serdecznie zająć się tą tak doniosłą sprawą społeczną i uczynić bodaj w drobnej cząstce to, co czynią na polu sportu gdzieindziej. Zdrowie fizyczne społeczeństwa, to rzecz pierwszorzędnej wagi, z pewnością ważniejsza dla nas, niż tworzenie kosztawnych galeryj sztuki i t. p.

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego".

Wybryki antyklerykalne we Włoszech.

Rzym. W południowo-włoskiem miasteczku Troja, w Prowincyi Toggia, którego ludność żyje w nieprzyjaźni z biskupem, wpadł tłum złożony z około 1000 ludzi do Tumu i wypędził z niego księży, odprawiających właśnie nabożeństwo, poczem zniszczył fotel biskupi. Następnie usiłował podpalić wieś, szturmował kamieniami do okien pałacu biskupiego, zdarł z niego herb i zamierzał wtargnąć do pałacu. Przeszkodził mu w tem oddział wojska, przywołany ku osłonie duchowieństwa.

Policya na wiecu.

Petersburg. Na doniesienie dyrektora politechniki w Petersburgu, policya wkroczyła do gmachu instytutu, w którym odbywał się wiec studentów i osób prywatnych. Aresztowano 69 osób. Przy rewizyi osobistej znaleziono kompromitujące papiery.

Po zamknięciu numeru.

Zamordowanie namiestnika.

W ciągu nocy przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu p. Cegielskiego, redaktora *Swobody* i współpracownika *Diła*, oraz w obu lokalach redakcyi. Rewizye nie odniosły skutku.

Dziś nad ranem dokonała policya na polecenie sędziego śledczego aresztowań. Aresztowani: w mieszkaniu Siczyńskich Zyblikiewicza 29 trzy siostry mordercy Emilia z S. Strutyńska, Irena i Ahafia Siczyńskie. W domu akad. ruskim aresztowano Teodora Zamorę. Aresztowanych odstawiono natychmiast do sądu.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ,
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

1 pokoik front. piętrowy (z widokiem na ogrody) i 1 stancya w parterze — z kuchniami, czyste, ciche pomieszkanie do wynajęcia Kochanowskiego 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje **Herbaty z Rączką** importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Pudel biały rasowy tresowany do sprzedania Ossolińskich l. 12.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znająd dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt" Bliższych wiadomości udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.



Węgiersko francuska fabryka koniaku
R. MARTYi S-ka
COGNAC
TRADE MARK
VILÁGOS

BURMESTER & WAIN Tow. Akc.
Bogumin, Śląsk austr.

CYNOWARNIA

Przyjmuje się wszelkie naczynia blaszane do cynowania jak: skopki, wiadra, stojaki okrągłe i owalne, bańki duńskie i austryackie i t. d.

prasza się o wczesne zgłoszenia. Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

Nowy Model wirówki „Perfekt" Nr. 5.

na 270 ltr. mleka w godzinie, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie hygienicznej we Lwowie i złotym medalem na wystawie w Chrystyanii (Norwegia)

jest już do nabycia po cenie: Kor. 450·— bez podstawy
„ 495·— z podstawą.

Zamówienia przyjmują:

FILIA LWÓW: ul. Karola Ludwika 3. — Tow. gospod.

FILIA KRAKÓW: ul. Sławkowska 12. — J. Dobrzyński.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie — inne ciasta w jak najlepszej jakości Serniki

poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność

Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.